

# Przecież Duch Święty tego nie zrobił...

Kto mógł swobodnie wejść nocą do zaryglowanego domu, o tak zawilej konstrukcji, że nawet prokurator miał problem z wyjściem? Kto miał motyw, żeby pozbyć się śpiącej w pokoju kobiety? Matka Danki mówi tak: – Nie przyznał się, ale przecież Duch Święty tego nie zrobił. A skoro nie On, to kto? – pisze **Barbara Sadłowska**

**P**rokuratura oskarżyła 51-letniego byłego policjanta o zamordowanie żony ze szczególnym okrucieństwem. Andrzej K. nocą wszedł do domu w Grodzisku Wielkopolskim, oblał benzyną śpiącą kobietę i podpalił. Danuta K. zmarła dwa dni później. Proces Andrzeja K. rozpoczął się 1 lutego przed Sądem Okręgowym w Poznaniu. Nie przyznał się do winy. Nigdy. Ani po zatrzymaniu, ani na sali rozpraw.

## O niewyobrażalnym bólu

– Bardzo cierpiała, ale była świadoma. Kiedy ból zelżał – na krótko, bo mówiąc obrazowo w takim stanie organizm bardzo szybko zużywa środki przeciwbólowe, mówiła, że ktoś ją polał, nie wie, jak się zapaliła i wybiegła z domu – zeznał lekarz anestezjolog z grodzkiego szpitala. – Miała poparzone drogi oddechowe, wargi i całą twarz, skóra z dłoni spadała z paznokciami... Ale kiedy chirurg chciał jej przeciąć obrączkę, powiedziała: ja mam jeszcze kolczyki w uszach. Uszy miała spalone i nie czuła, że pielęgniarka wcześniej wyjęła te kolczyki.

– To jest niewyobrażalny ból – powiedział podczas pierwszej rozprawy lekarz, który w nocy z 18 na 19 marca ubiegłego roku pełnił dyżur w grodzkim szpitalu. – Pacjentka krzyczała, prosiła o pomoc. Około 90 procent ciała to były oparzenia II i III stopnia, białkówki jej oczu się ścięły, nie była w stanie widzieć. Starłem się zmniejszyć jej cierpienie. Pacjencie, nieludzko wyjącej z bólu, trudno jest powtarzać pytania, co się stało...

Lekarz pozostawił Danutę K. pod opieką anestezjologa i chirurga, sam szukał miejsca na specjalistycznym oddziale dla osób poparzonych i osobiście towarzyszył pacjentce na lotnisko, z którego sanitarnym samolotem została przewieziona do Siemianowic Śląskich. Tam zmarła 21 marca.

– W nocy obudził nas domofon, bardzo długo dzwoniący – zeznała Hanna K., szwagierka Danuty K. – Wybiegliśmy z mężem w piżamach. Krzyczała, że boli, wzywając pogotowie, bo ja się paliłam. Mąż zapytał, czy piec wybuchł. Powiedziała, że nie, że ktoś ją polał benzyną i podpalił. Poprosiła o wodę, a ja powiedziałam, że jej nie dam, bo nie wiem, czy mogę. Pytałam: Danko, czy ktoś jest w domu? Powiedziała, że dzieci nie było: Ania jest w Niemczech, a Łukasz u dziewczyny...

Hanna poznała Dankę tylko po głosie, tak była popalona. Na głowie zamiast włosów miała „ciemną bryłę”. Gdy pogotowie ją zabrało, próbowała dodzwonić się do szwagra, Andrzeja K. Nie odbierał telefonów.

Zeznając jako świadek przed poznańskim Sądem Okręgowym powiedziała, że mąż Danki miał trudny charakter i żona się go bała.

– Miał się za najładniejszego i kleił się jak lep do kobiet, zwłaszcza młodych. Wypominał Dance, że nic do związku nie wniosła i nic nie dostanie – mówiła Hanna K., dodając, że Andrzej K. w tajemnicy przed żoną i rodziną kupił działkę na poznańskiej Ławicy i tam się wyprowadził.

## O motywie i tortach na chrzciny

Małżonkowie byli w trakcie rozprawy rozwodowej. Pozew wniósł Andrzej K., domagając się rozwodu z winy żony. Wyrok miał być ogło-



Andrzej K. nie przyznał się do winy. Nigdy. Ani po zatrzymaniu, ani na sali rozpraw

szony w poniedziałek 21 marca. Ale wiele wskazywało na to, że nie będzie on korzystny dla męża, wcześniej prawomocnie skazanego za znęcanie się nad rodziną.

Andrzej K., z wykształcenia cukiernik, krytycznej nocy przebywał ponoć w swoim domku na poznańskiej Ławicy i pieki dla kuzynki piętrowe torty na chrzciny. W domu w Grodzisku, do którego miał klucze, był tylko w piątek około południa, żeby odebrać swoją korespondencję i dwie koszule.

– O drugiej w nocy spałem u siebie w domu – oświadczył Andrzej K.

Kilkunastu nocnych telefonów od bratowej nie słyszał, bo podobno przełączył aparat na tryb milczący. Podobno nigdy wcześniej tego nie robił.

Na chrzciny z tortami nie przyjechał, bo jak zeznała córka jego kuzynki, siedział w więzieniu, bo podpalił ciocię benzyną.

## O kobietach i policyjnej arogancji

Przez trzy dni, we wtorek, środę i czwartek, na sali rozpraw Sądu Okręgowego przy Alejach Marcinkowskiego w Poznaniu zeznawali krewni Danuty i Andrzeja, ich znajomi, ratownicy medyczni, lekarze i pielęgniarki z grodzkiego szpitala. 82-letnia mama Danuty

„Hanna K., zeznając jako świadek przed poznańskim Sądem Okręgowym, powiedziała, że mąż Danki miał trudny charakter i żona się go bała.”

przyjechała z Wolsztyna. Nie chciała mówić w obecności oskarżonego.

– Proszę go wyprowadzić. Nie chcę na niego patrzeć – nie po tym, co zrobił – powiedziała. – Nie przyznał się, ale przecież Duch Święty tego nie zrobił.

Sąd stwierdził, że nie ma podstaw do wyprowadzenia oskarżonego. Poinformował, że jako świadek – z racji wieku i stanu zdrowia – może zeznawać, siedząc...

– Nie trzeba. Jak służbowo, to służbowo – oświadczyła mama Danuty i wspierając się na kuli, stanęła przy barierce. Powiedziała, że od początku była przeciwna małżeństwu córki. – Klamał od samego początku. Gdybym wiedziała przed ich ślubem, że on ma kobietę z dzieckiem w Grodzisku, nigdy by do tego ślubu nie doszło. W ostatnich latach córka stale narzekała, że obawia się męża, bo nigdy nie wiedziała, co będzie, jak on przyjedzie – mówiła mama Danuty i dodała:

– Jestem starą kobietą, ale nigdy nie widziałam, żeby ktoś był tak nachalny w stosunku do swojej żony i innych kobiet jak on....

Oskarżony miał do swojej byłej teściowej tylko jedno pytanie: dlaczego córka, skoro tak miał ją nękać, nie wyprowadziła się do matki, do Wolsztyna?

– Ona szanowała rodzinę, dbała o dzieci i dom, to co się miała przeprowadzać? – odpowiedziała mama Danuty. – Ona nie była żadną latawicą. Nie jak oskarżony, co latał jak kot z pęcherzem.

Zeznania innych świadków potwierdziły opinię byłej teściowej. Dwudziestoletnia obecnie uczennica szkoły policealnej spotkała Andrzeja K. u swojej koleżanki. Koleżanka, nie zapytawszy o zgodę, podała swojemu krewnemu

jej numer telefonu. Mężczyzna nękał potem dziewczynę telefonami i SMS-ami, prosił o spotkanie, czekał z kwiatami...

– Z uwagi na wiek pana Andrzeja nie byłam nim zainteresowana – zeznała.

Inna pani przypomniała sobie incydent sprzed dwudziestu lat. Podczas spotkania towarzyskiego, na które Andrzej K. przyszedł z żoną, próbował się z nią umówić, a potem groził, że „nie ma podskakiwać, bo ją zastrzeli”.

– Powiedziałam mu, że jestem dla niego za stara, bo miałam czterdzieści lat, a on nawet trzydziestki nie miał.

Inni świadkowie mówili, że w sytuacjach konfliktowych powoływał się na to, że jest policjantem, więc nie warto z nim zadzierać.

– Córka pojechała do Niemiec, syn rzadko w domu bywał, radziłam jej, żeby założyła dodatkowy zamek, skoro on miał klucze – powiedziała pani Małgosia, która pracowała z Danką w sklepie. – Ale Danko mówiła, że mąż przyjeżdża, kiedy ona jest w pracy, a jest za leniwy, żeby w nocy coś zabierać z domu albo ją straszyc.

– Danko obawiała się, że on wszystkiego ją pozbawi – chodziło o majątek, ale obawiała się też o życie. Wyzywał ją od najgorszych, odgrażał się, że ją zabije – mówił bliski kuzyn zmarłej, którego na salę doprowadziło w kajdanach dwóch policjantów – jako skazanego za zabójstwo w sąsiednim województwie. Dodał: – Nie wiem, jak można zabić matkę swoich dzieci w tak obrzydliwy sposób.

Wychodząc z sali, świadek krzyknął do oskarżonego:

– Przyznaj się chłopie! Przyznaj się!

## Wykrywacz kłamstw i wątpliwości

Natomiast podczas czwartkowej rozprawy, na którą sąd wezwał także biegłych, najwięcej emocji wywołały wypowiedzi dotyczące badania oskarżonego wariografem. Pani ekspert, szkolona w Kalifornii i dysponująca amerykańską, nowoczesną aparaturą, stwierdziła, że wyniki odpowiadają prawdzie w 97 procentach i ich skuteczność porównuje się już do badań DNA. W przypadku Andrzeja K. badanie wykazało pojawianie się tak zwanych śladów pamięciowych po pytaniach nieobojętnych, dotyczących tragicznej nocy i śmierci żony.

– W mojej ocenie ten dowód umacnia linię oskarżenia – uważa grodzki prokurator Dariusz Bizań. Wspierają ją również zapisy – niestety kiepskiej jakości – ulicznych monitoringu z Grodziska, na których widać parkujący nocą samochód. Według prokuratury, jest to samochód oskarżonego.

Prokuratura wskazuje więc męża jako sprawcę podpalenia żony. Zdaniem obrony, jest to jednak tylko niepoparta faktami hipoteza, a akt oskarżenia opiera się na założeniu, że nikt inny – poza Andrzejem K., nie miałby motywu.

– Oskarżenie nie zgromadziło żadnych bezpośrednich dowodów zbrodni. Nie pozyskano odcisków palców, dowodów rzeczowych, bezpośrednich świadków, po prostu niczego, co mogłoby wskazywać na sprawcę – wylicza adwokat Jacek Andrzejewski, obrońca Andrzeja K. – Z faktu, że nie dostrzegamy innych sprawców, nie wynika, by ich nie było. Małżonkowie nie mieszkali razem, zaś życie prywatne pokrzywdzonej nie jest nam bliżej znane. Zrelacji świadków wiemy jedynie, że zmarła mogła się z kimś spotykać. Nie wiadomo, dlaczego prokuratura nie poszła tym tropem. Oskarżony nie przyznaje się do winy i zapewne nigdy nie dowiemy się, jak było naprawdę. Dlatego właśnie nie możemy dopuścić, by skazano osobę niewinną.

– Tak skomplikowane procesy wymagają ogromnej pracy i doskonałego przygotowania, dlatego pomagamy głównemu obrońcy – dodaje adwokat Bartosz Konopa, zajmujący się weryfikacją opinii biegłych. – Oskarżony został zbadany wykrywaczem kłamstw zbyt późno, kiedy miał już pełną wiedzę o zdarzeniu. Z tego powodu ten ważny dowód został przez prokuraturę zaprzeczony. Oskarżenie próbuje teraz używać ekspertyzy wariograficznej do skazania, co jest niedopuszczalne. Uważamy, że nawet cień wątpliwości musi doprowadzić do uniewinnienia.

Barbara Sadłowska

\*Kolejna rozprawa w procesie Andrzeja K. została wyznaczona na 22 marca.